Andrzej Walter

Poezja to dziwna choroba

Stefana Jurkowskiego przedstawiać nie trzeba. To bezdyskusyjnie jeden z najlepszych obecnie polskich poetów i do tego trzymający stały, niezwykle wysoki poziom prezentowanej twórczości, a Jego wiersze zawsze pozostawiają w nas ślad. Ponieważ i ja zawsze czekam na poezję Jurkowskiego pozwolę sobie na skreślenie kilku refleksji na temat Jego najnowszego tomu „Bezpowrotność". Pierwszy wiersz od razu wrzucił mnie w wir przemyśleń.

Dziwna choroba

ona mówi że jestem poetą
a ja nie mogę unieść
mroku siadającego na powiekach
nawet powietrze za dużo waży

słowa są za wielkie lub za małe
niczym buty w obuwniczym sklepie
z dziurawego serca kapie
ciecz pełna skrystalizowanego cukru

wszystko trochę obce
choć widzę dom otwarty
świecą lampy
rozświetlone przedsionki
migocą na wietrze

zaczynam wierzyć

– choć zaszczepiony
nie mogę się uodpornić –

Wszystko faktycznie, jest coraz bardziej obce. To już absolutnie nie jest nasz świat, a ktoś nazwał nas... poetami. Sztuczna inteligencja być może zwieńczy dzieło, choć wierzę w jej brak duszy. Jeszcze wierzę. To już nie jest nasz świat, nasza bajka, to już nie jest nasze powietrze, nasz horyzont. Na tym nowym horyzoncie być może wojna, być może okrucieństwo, na pewno barbarzyństwo, którego forpocztę otrzymaliśmy już jakiś czas temu i tkwimy w świecie coraz mniej poetyckim, jeśli kiedykolwiek taki był, a może... bywał.

Zaczynam wierzyć, że na przekór temu wszystkiemu tylko poezja ocala myślenie i człowieczeństwo. Zatem to coraz potężniej przerażającym jest jak wykruszają się ci prawdziwi poeci i jak słowa przemijają, jak idee wietrzeją, jak *filo-sofia* przeradza się w *filo-logię* i detonuje mądrość na oczach powierzchownie oceniających językowych łamańców, którzy przynoszą nam: atropię, alienację i samotność. To samotność jakby w sieci. W sieci: technologii, uzależnień, powiązań i zdrad. Zdrad nawet samych siebie.

I nie możemy się na to uodpornić. Poezja to... dziwna choroba.

Współczucie

siedzę w domu
czytam książkę której stronice
coraz gwałtowniej płoną ale nie parzą
za oknem pali się mój samochód
nic mnie to nie obchodzi
nie biegnę go ratować

siadam w fotelu
z okna obserwuję ciche niebo
trochę przydymione a może tylko zamglone

nie odczuwam bólu ani lęku
jaki mógłby odczuwać chłopiec
wystrugany z drewna
jestem zrobiony z wilgotnego mięsa
więc się nie zajmę
żadnym ogniem ani wiekopomną czynnością

mój fotel staje się ciepły
staje się gorący
rozglądam się
– w słońcu rozgrzewają się złote
kopuły kijowa w którym nie byłem nigdy

a jestem – –

Być może jesteśmy w piekle. To ziemskie piekło, symboliczne, higieniczne, uładzone, choć równie paskudne. A my? Gdzie jesteśmy? Najpierw uświadamiamy sobie (niektórzy), iż jesteśmy zrobieni z wilgotnego mięsa, och, jakie to nieformalne, niepoprawne, jak nas uraża, obraża, upokarza (?)... Tyle, że to prawda. Genialna i odkrywcza. Tak właśnie jest:

Jesteśmy zrobieni z wilgotnego mięsa

Można nas formować, rozbić, ubić, „obtrzaskać", zmielić, kupić za 30 srebrników, albo sprzedać za grosze bądź miliony, jesteśmy plastyczni, elastyczni, a z czasem stajemy mięsem śmierdzącym i wtedy można nami coś nakarmić, albo spalić na stosie rewolucji, której już nigdy nie będzie. Rewolucje się skończyły, wilgotne mięsa nie czynią rewolucji. Tylko ten smród unosi się już dziś wszędzie, w urzędach i kościołach, na salonach i w szopach. Dość powiedzieć, że w naszych duszach, jeśli takie jeszcze gdzieś są.

Stefan Jurkowski – czy to poeta postapokaliptyczny? ***Nic mnie to nie obchodzi, nie biegnę go ratować***. Czy poeta zrezygnowany, ale wolny, coraz silniej wolny i jak elektron w wielu miejscach być może równocześnie?

To też najlepszy jaki czytałem wiersz o tej wojnie. Nigdy nie byłem w Kijowie, a jestem...

Jestem z wilgotnego mięsa. Jak i cały ten świat. Świat sztuczności, ersatzu i hipokryzji, świat balansu na pograniczu rozsądku: zdrowego i niezdrowego, wreszcie świat złudzeń, samotności, propagandy i cyrku szaleństw. Mięsożernych i ludzkożernych.

Współczucie, empatia, miłosierdzie jest dla mięczaków, być może poetów, być może szaleńców, to być może – jak lekka przesada Zagajewskiego, albo ocena pracy syna przez ojca – poetą (!?) ależ to lekka przesada.

Współczucie to bardzo ważny wiersz. Wiersz programowy. Lapidarnie ujął poeta całe nasze położenie (artysty – twórcy) wobec tego świata, co więcej, ujął cały ten świat i jego przejawy, aż wreszcie wskazał jakby drogę do wolności: nic mnie już to nie obchodzi. Macie tak? Jeśli nie, życzę z całego serca. Tylko tak chyba można przetrwać wśród troglodytów i marionetek.

Tyle, że „oblężony przez dzisiaj / jutro nadciąga z posiłkami". To jest bowiem wojna, nie ta w Kijowie, nie ta w sieci, nie ta cyber, hiper i mega, to wojna myśli z barbarią, wojna empatii z pokłosiem, wojna prozy z poezją, wreszcie wojna czułości z drapieżnością, aż po wojnę słowa z obrazem, nadziei z wiarą, a może i piekła z niebem.

U Stefana Jurkowskiego ważny jest każdy wiersz, każde słowo, każda sytuacja. Powiedzielibyśmy, każdy moment. Mamy zatem wiersz pamięci Włodka Sztokmana, którego już z nami nie ma...

o czym rozmawialiśmy siedząc na
ciężkowickim rynku tamtego października
kiedy poezja była ważniejsza od wirusów i wojny
a słońce jaskrawe i czyste

O niczym nie rozmawialiśmy. Ja robiłem zdjęcia, Wy siedzieliście chłonąc ten czas, te chwile, to słońce, rozmawialiście z czystością i z poezją, ale już minął ten czas, nie ma już Galicyjskiej Jesieni Poezji, minął czas, kiedy sam pamiętam jedno ze spotkań literackich w szkole kiedy na jednej lekcji w jednej klasie o tej samej poezji opowiadali: Polak, Rosjanin i Ukrainiec. Jedna to była opowieść, jeden śmiech i jedna radość i jeden język. Język poezji i braterstwa. Co z tego dziś zostało?

Bywa jednak też u Stefana Jurkowskiego nadzieja, światło i ekstrakt piękna jak w wierszu ***Jedno spojrzenie***:

pies
spojrzał mi głęboko w oczy jakby chciał
zaczerpnąć stamtąd odrobinę
człowieka –

spojrzałem mu w oczy
i zaczerpnąłem kilka wiader
światła
wrzącego niczym spawalnicza iskra

(Dokończenie na stronie 4)